

Berlin na bocznym torze Europy

Ukaranie na szczycie całej Europy Środkowo-Wschodniej jak niegrzecznych dzieci i pominięcie w nowym układzie najważniejszych unijnych stanowisk jest, racjonalnie rzecz biorąc, po prostu niemądre i krótkowzroczne – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Po szczycie w Brukseli można mniej więcej zobaczyć, w jakim kierunku podążać będzie Unia Europejska. Dzięki nominacji Christine Lagarde na szefa Banku Europejskiego Emmanuel Macron uzyskał to, czego Angela Merkel odmawiała mu przez ostatnie lata – silny instrument wpływu na strefę euro. Z kolei Niemcy, otrzymując stanowisko szefa Komisji Europejskiej (Ursula von der Leyen), zachowują poczucie kontroli nad zmianami w integracji europejskiej.

W kontekście wyboru kandydatów na najwyższe stanowiska w UE wiele mówiło się o równowadze geograficznej, co zrozumiałe w przypadku tak skomplikowanej struktury, jaką stała się Unia obejmująca 28 różnych państw. Warto jednak rozpatrywać ten problem łącznie z innym czynnikiem, jakim jest równowaga sił w Unii. A ta po brexicie wygląda tak, że główna linia konfliktu ogniskuje się z powrotem wokół Paryża i Berlina.

*Berlin traci zdolność
współpracy z Europą
Środkową, ponieważ region
ten w coraz mniejszym
stopniu odpowiada jego
wyobrażeniom*

Wstępna decyzja o podziale stanowisk podjęta w Osace była ostentacyjnym udawaniem siły, za które przyszło Merkel słono zapłacić. Czy nie rozumiała, że

uzgodniona z Macronem umowa będzie nie do przeprowadzenia w Brukseli? Przebieg szczytu i jego wynik pokazuje wyraźnie, że Macron buduje w Unii profrancuską koalicję w oparciu o Hiszpanię i Portugalię. Udało mu się nawet do pewnego stopnia odebrać Niemcom ich tradycyjnego sojusznika – Holandię. Problemem dla Paryża są natomiast Włochy, głównie z powodu polityki migracyjnej.

W obliczu tych wydarzeń widać, że Berlin się pogubił. Traci wyraźnie zdolność współpracy z Europą Środkową, ponieważ region ten w coraz mniejszym stopniu odpowiada jego wyobrażeniom. Ukaranie na szczycie całej Europy Środkowo-Wschodniej jak niegrzecznych dzieci i pominięcie w nowym układzie najważniejszych unijnych stanowisk jest, racjonalnie rzecz biorąc, po prostu niemądre i krótkowzroczne. Jednak podobna sytuacja dotyczy także całego regionu państw skandynawskich, które Berlin, całkowicie pochłonięty sporem z Paryżem, pozostawił na marginesie brukselskiego szczytu.

Przez ostatnie 15 lat od rozszerzenia Unii na wschód Berlin aspirował do roli głównego zwornika wielonarodowej i zróżnicowanej geograficznie Wspólnoty. Uznał wówczas, że jest jedyną siłą zdolną

utrzymać równowagę w tak wielobiegunowym, rozszerzonym układzie. Jednak to, co się właśnie wydarzyło, pokazuje, że prawdopodobnie czas wielkiej Unii z centrum w Berlinie dobiega końca.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”